

PIOTR TARAS SAC

## OBRAZ POLONIJNEJ PARAFII W DETROIT

W 1975 r. Paul Wróbel amerykańnin polskiego pochodzenia (trzecie pokolenie, ur. w 1940 r. w Detroit) obronił w Katolickim Uniwersytecie w Waszyngtonie D.C. swoją pracę doktorską pt. *An Ethnographic Study of a Polish American Parish and Neighborhood* (Etnograficzne studium amerykańsko-polskiej parafii i lokalnego środowiska). Dotyczyła ona życia robotniczej ludności parafii św. Tadeusza (jest to przyjęta nazwa parafii Przemienienia Pańskiego) położonej we wschodniej części miasta Detroit, Michigan<sup>1</sup>.

Praca ta jeszcze zanim została wydana drukiem, wywołała w polonijnych środowiskach Stanów Zjednoczonych, a zwłaszcza w Detroit wiele uwag, protestów i dyskusji<sup>2</sup>. Stało się to na skutek paru publicznych wystąpień autora, który w odczytach zreferował główne tezy swojej dysertacji naukowej. Niektóre z nich zostały podchwyczone przez dziennikarzy i opublikowane w prasie.

Powstaje zatem pytanie, co wywołało tak silną reakcję Polonii i co jest przedmiotem dyskusji. Niezależnie od oceny dorobku naukowego P. Wróbla zaistniały fakt zasługuje na uwagę i na bliższe omówienie jego pracy.

Maszynopis pracy składającej się z siedmiu rozdziałów, appendiksu i bibliografii liczy 224 strony.

### I. WPROWADZENIE

Rozdział pierwszy stanowi wprowadzenie do pracy i prezentuje osobę autora. Dowiadujemy się, że studiował on antropologię, był człon-

---

<sup>1</sup> Korzystam z maszynopisu omawianej pracy jaki został zmikrofilmowany i znajduje się w bibliotece mikrofilmów University of Michigan w An Arbor.

<sup>2</sup> Recenzję napisano w 1977 r. Praca Wróbla ukazała się drukiem w 1979 r. pt. *Our Way* w wydawnictwie Notre Dame University. W opublikowanym tekście Autor wprowadził nieznaczne zmiany.

kiem Ochotniczego Korpusu Pokoju w Afryce i prowadził tam (w Sierra Leone) badania etnograficzne. W 1971 r. wrócił do Detroit i osiadł w parafii św. Tadeusza, gdzie przyjął obowiązki nauczyciela w szkole parafialnej, i rozpoczął studia nad życiem społeczności parafialnej. Oświadcza, iż nie kierował się żadnymi teoriami, ani nie dążył do rozwinięcia jakichś uogólnień odnośnie społecznego statusu polskiej grupy etnicznej. Pragnął jedynie ukazać życie społeczności polonijnej, jej kulturę, normy, wzory postępowania i ideały. Chciał przedstawić styl życia i system wartości klasy robotniczej polskiego pochodzenia (s. 1).

Jego zainteresowanie życiem grup etnicznych zrodziło się w czasie studiów uniwersyteckich. Pisał pracę seminaryjną o dobrowolnych bratnich związkach ubezpieczeniowych. Sam był członkiem jednego z nich — Zjednoczenia Polskiego Rzymskokatolickiego, ale nic o nim nie wiedział. Następnym etapem w kierunku tych zainteresowań było uczestniczenie w konferencji poświęconej rozwojowi miejskich grup etnicznych, w której brali udział liderzy wszystkich narodowości (s. 5). Dowiedział się wówczas o dyskryminacji (odsuwaniu od urzędów, słabszym wynagrodzeniu) ludności nieanglosaskiej i o ich dumie oraz przywiązaniu do dziedzictwa własnej kultury. Widząc ich postawę oraz dążenie do poprawy swojego położenia uświadomił sobie błędność teorii „tygla”, jak również własny kompleks niższości wyrażający się w chęci zatarcia swojego polskiego pochodzenia (s. 7). Zdobyte kwalifikacje i praca dały mu poczucie własnej godności. Chciał o tym mówić ze swoją babką, lecz — co jest charakterystyczne dla tych pokoleń — nie mieli wspólnego języka: babka nie nauczyła się mówić po angielsku, a on w młodości swojej nie chciał się uczyć języka polskiego.

Uświadomił sobie jak mało są znane istotne problemy właściwe społeczeństwu amerykańskiemu. Wynikają one ze współżycia różnych grup etnicznych. Postanowił zatem je badać. „Kiedy przybyłem do Detroit — pisze autor — nie miałem jeszcze jasnej koncepcji badawczej [...] Słyszałem o powstaniu Polsko-Murzyńskiej Konferencji, której celem było wzajemne wspieranie własnych wartości i niezależności swojej kultury oraz rozwijanie współpracy, jaka winna istnieć między dwiema największymi grupami etnicznymi w Detroit. Powstanie tej organizacji bardzo mnie ekscytowało z wielu racji [...]”. Przystudiowanie założeń Konferencji mogło ułatwić zrozumienie napięć społeczno-politycznych i teorii dotyczących grup etnicznych. Niebawem jednak Konferencja Polsko-Murzyńska upadła, a P. Wróbel postanowił zapoznać się najpierw z terenem planowanych badań.

Zamieszkał w tej części polskiej dzielnicy, w której zaczęli się osiedlać Murzyni. Opisuje swoje kłopoty z wynajęciem domu. Gdy przybył sam

ludzie nie chcieli z nim rozmawiać, nie wpuszczali go do swoich domów. Podejrzewali, że może być złodziejem lub agentem firmy wynajmującej czy kupującej domy, by je później odstąpić Murzynom. Zrozumiał napiętą sytuację stosunków społecznych w jakich żyli mieszkańcy broniący bezpieczeństwa swojej dzielnicy. Gdy przybył z całą swoją rodziną spotkał się z całkiem różną postawą i rychło znalazł wiele ofert wynajęcia mieszkania. Mimo to miał trudności z nawiązaniem szerszych kontaktów z miejscową ludnością, która, widząc go nie pracującego, traktowała go podejrzliwie. Praca bowiem dla tych ludzi stanowi kryterium godności człowieka i jego pozycji społecznej. W przeciwieństwie do Włochów, którzy — według Gansa<sup>3</sup> — wystają na ulicach, w barach, tworząc specyficzne „paczki”, do których łatwo można się dołączyć. Polacy z reguły żyją zamknięci, w swoich domach znając tylko dwie drogi: do pracy i do kościoła (s. 17). Czasem sąsiedzi przez 30 lat nie odwiedzili się w swoich domach. Według Wróbla kontakty międzyrodzinne nie spełniają swej roli w socjalizacji społeczności polonijnej. Czyni to parafia ze swoimi stowarzyszeniami poprzez podejmowane różnego rodzaju akcje społeczne (s. 18).

Nawiązał zatem szybko kontakt z miejscowym proboszczem, który życzliwie odniósł się do jego planu badawczego. Wakujący etat nauczyciela pozwolił mu wejść do szkoły. Wraz z żoną zapisali się do parafialnych organizacji. Były to kanały zbierania informacji o życiu społeczności polonijnej. W ten sposób zebrał następujący materiał do swojej pracy:

- 1 — Wypracowania szkolne dzieci na temat historii własnych rodzin, sąsiedztwa, dziedzictwa kulturowego.
- 2 — 20 wywiadów jakie przeprowadził wśród ludności w 1973 r.
- 3 — Urzędowe spisy (Censusy).
- 4 — Obserwacja (s. 22-25).

Na podstawie zebranego materiału postanowił przedstawić obraz życia rodzinnego, parafialnego i wspólnotowego całej polskiej dzielnicy (s. 28).

## II. PRZEGLĄD LITERATURY

W rozdziale drugim przeprowadza przegląd literatury dotyczącej życia społecznego Polonii i poddaje ją ostrej krytyce. Według Wróbla dotychczasowa literatura poruszała tylko dwa problemy życia Polonii — problem dewiacji i dezorganizacji społecznej, oraz problem asymilacji. Działo się to dlatego, że autorzy tych publikacji nie znali właściwego życia Polonii.

---

<sup>3</sup> G a n s Merbert J. *The Urban Villagers*. New York 1962 s. 74.

Co należy w nim dostrzegać i jak je przedstawiać, zamierza ukazać autor w swojej pracy (s. 31).

Przykładem pierwszego typu opracowań jest dzieło Thomasa i Znanieckiego: *The Polish Peasant in Europe and America*, które oparte o wybiórczy cząstkowy materiał i o niekompletną metodę dało fałszywy obraz Polonii i wyrządziło jej wielką moralną krzywdę. Twierdzenie Znanieckiego, iż Polacy są najbardziej zdemoralizowani (siedlisko morderstw i rozwiązłości, w którym następuje rozkład życia rodzinnego) spośród wszystkich grup etnicznych w USA dało „naukową” podstawę do wniosków rasistowskich, restrykcji społecznych (np. niedopuszczanie do urzędów) i do wywarcia moralnej presji (ośmieszanie — Polish jokes), aby ich „oczyścić” z przyniesionej z sobą kultury. Autor przytaczając opinie Herberta Blumera <sup>4</sup> i Johna L. Thomasa <sup>5</sup>, nie szczędzi temu dziełu słów ostrej krytyki.

Podobną publikacją dotyczącą życia Polaków w Hamtramck (Detroit) jest książka Artura Evansa Wooda <sup>6</sup>, który wprost oświadcza, iż jego praca jest kontynuacją idei Znanieckiego <sup>7</sup> tzn. jest ukazywaniem ciemnych stron życia Polonii. Faktycznie książka Wooda jest „naukowym” paszkwilem na społeczność polonijną, która według niego jest pełna przestępstw: zbrodni, kradzieży, prostytucji i politycznej korupcji. To wszystko rzekomo wynika z dziedzictwa polskiej kultury, co więcej, jest wrodzoną właściwością Polaków <sup>8</sup>.

Te dwa dzieła są charakterystyczne dla publikacji ukazujących ujemne strony życia Polonii.

Drugi rodzaj prac dotyczy sprawy asymilacji Polaków. Autor omawia pracę: Carpentera Nilesa i Daniela Katza <sup>9</sup>, którzy starali się wykazać jak amerykanie polskiego pochodzenia pozbywają się kultury polskiej i nabywają kulturę amerykańską, następnie pracę Petera Ostafina <sup>10</sup>, który

<sup>4</sup> *An Apraisal of Thomas and Znaniecki's „The Polish Peasant in Europe and America”*. New York 1939.

<sup>5</sup> *The American Catholic Family*. New York 1956. Wykazał on, że rodziny polskiego pochodzenia są najbardziej stabilne, co w zupełności zaprzecza przepowiedniom Znanieckiego.

<sup>6</sup> *Hamtramck Then and Now: A Sociological Study of a Polish American Community*. New York 1955.

<sup>7</sup> Tamże s. 45.

<sup>8</sup> Tamże s. 28, 40, 232 n.

<sup>9</sup> *The Cultural Adjustment of the Polish Groups in the City of Buffalo: An Experiment in the Technique of Social Investigation*. „Social Forces” 7:1927 s. 243-279.

<sup>10</sup> *The Polish Community in Transition: A study of Group Integration as a Function of Symbiosis and Common Definitions*. An Arbor 1948. Praca doktorska nie opublikowana.

wykazał, że polska kultura zachowuje się lepiej w środowisku wiejskim niż miejskim — Eugeniusza Obidińskiego<sup>11</sup>, ukazującego proces przyjmowania przez Polaków amerykańskiego stylu życia — Neil Sandberga<sup>12</sup>, który stwierdził, iż świadomość etniczna zachowuje się w odwrotnej proporcjonalności do pozycji społecznej i pracę Stanleya Mackuna<sup>13</sup>, udawadniającą, że mobilność przyspiesza jej asymilację.

Według Wróbla autorzy ci stawiali sobie za cel ustalenie przyczyn i stopnia wchłonięcia Polaków przez społeczeństwo i kulturę amerykańską. Nie zwracali oni uwagi na jakość życia codziennego Amerykanów polskiego pochodzenia, lecz szukali jedynie wyrazów kultury polskiej lub amerykańskiej, i w tym leży błąd ich dociekań naukowych. Amerykanie polskiego pochodzenia wytworzyli bowiem swoją własną kulturę różną od polskiej i różną od amerykańsko-anglosaskiej. Otóż ich sposób życia (way of life) pragnie badać autor omawianej rozprawy. Swoją pogląd uzasadnia spostrzeżeniami Roberta Yina<sup>14</sup>, który zarzuca socjologom brak właściwej uwagi badawczej nad stylem życia, wzorami zachowań i systemem wartości różnych grup etnicznych. Wynika to z błędnych założeń teorii „tygla” (melting pot), że wszyscy mieszkańcy Stanów Zjednoczonych upodabniają się do siebie. Już Milton Gordon<sup>15</sup> wykazał, że pojęcie asymilacji zawiera wiele zróżnicowanych procesów. Słusznie różni asymilację zachowań od asymilacji strukturalnej, ale nie dostrzega, że socjologowie mówiąc o „kulturalnym zachowaniu się” używają pojęć i systemu wartości właściwych kulturze amerykańsko-anglosaskiej, i to jest błędem. Natomiast kultura grup etnicznych i jej wartości nigdy nie były przez nich studiowane.

Następnie stawia autor dość ważne pytanie, co to jest kultura amerykańska i idąc za zdaniem Benneta Bergera<sup>16</sup> sądzi, że nie ma odrębnego, specyficznego systemu wartości, właściwego dla wszystkich mieszkańców Stanów Zjednoczonych, który można byłoby nazwać „amerykańskim”. Owszem, niektórzy socjologowie, jak Robin Williams („American Society”) wyliczają kilkanaście jej właściwych wartości, takich

---

<sup>11</sup> *Ethnic to status Group: A Study of Polish Americans in Buffalo* 1968. Nie opublikowana praca doktorska.

<sup>12</sup> *Ethnic Identity and Assimilation: The Polish-American Community*. New York 1974.

<sup>13</sup> *The Changing Patterns of Polish Settlements in the Greater Detroit Area: A Geographic Study of the Assimilation of an Ethnic Group*. An Arbor 1964. Nie opublikowana praca doktorska.

<sup>14</sup> *Race, Creed, Color, or National Origin: A Reader on Racial and Ethnic Identities in American Society*. Itasca Ill. 1973.

<sup>15</sup> *Assimilation in American Life*. New York 1964.

<sup>16</sup> *Suburbia and the American Dream*. W: *Race, Creed, Color, or National Origin*.

jak: możliwość sukcesu życiowego, pracowitość, praktyczność, równość etc. i jakkolwiek wartości, te kształtują stosunki społeczne i wpływają na jakość amerykańskiego życia, to jednak nie wszystkie w równej proporcji są udziałem wszystkich grup społecznych, czy etnicznych. Oczekiwanie zatem, by wszyscy mieszkańcy Stanów Zjednoczonych zasymilowali się wg teorii „tygla” jest utopią. Przeto niektórzy socjologowie jak: Ruby Jo Reewes Kennedy<sup>17</sup>, Will Herberg<sup>18</sup>, czy Milton Gordon<sup>19</sup> utrzymują, iż społeczeństwo amerykańskie tworzy „wielonarodowościowy tygiel”, lub „subspołeczeństwa” natury religijnej głównie protestanckiej, katolickiej i żydowskiej stapiających ludność białą w jedno z wymienionych wyznań. Pozostają jednak grupy rasowe nie poddające się asymilacji strukturalnej. Zresztą w gruncie rzeczy to nie ma znaczenia czy ktoś przyjmuje ów swoisty „tygiel” czy nie, jeśli zakłada osiągnięcie kulturowo jednorodnego społeczeństwa popełnia ten sam błąd. Wynika to z niezrozumienia właściwego życia i kultury grup etnicznych. Fakt istnienia wielokulturowego społeczeństwa Stanów Zjednoczonych jest rzeczywistością nieodpartą.

Co się tyczy Amerykanów polskiego pochodzenia to nie można mówić o ich kulturze polskiej lub amerykańsko-anglosaskiej, lecz należy dojrzeć w ich życiu nową rzeczywistość. Ta nowa rzeczywistość jest czymś więcej niż sumą tego co „polskie” i sumą tego co „amerykańskie”. Wróbel uważa, że zajmowanie się sprawą dezorganizacji życia społecznego Polaków lub ich asymilacją odciąga uwagę od poznania właściwego życia Polonii.

### III. MIEJSCE ZAMIESZKANIA

W rozdziale trzecim omówione jest miejsce osiedlenia się Polaków czyli Detroit wraz z dzielnicą, w której mieści się opisywana parafia. Według autora Detroit nie jest miastem ani atrakcyjnym, ani przyjemnym. Od początku XX w. stało się stolicą przemysłu samochodowego. Głównym czynnikiem rozwoju miasta był przemysł, który ściągał z całego świata imigrantów. W rezultacie Detroit stało się największym skupiskiem etnicznym na świecie. Spis ludności w 1973 r. wykazał, że ludność miasta, używa 26 języków. W 1920 r. 30% mieszkańców stanowili cudzoziemcy. Wśród nich najliczniejszą grupą byli Polacy. Po II wojnie światowej wzmożł się napływ ludności murzyńskiej, która dziś stanowi połowę

<sup>17</sup> *Single or Triple Melting Pot? Intermariage Trends in New Haven, 1870-1940.* „American Journal of Sociology” 49: 1944 s. 331-339.

<sup>18</sup> *Protestant-Catholic-Jew.* New York 1955.

<sup>19</sup> Jw.

mieszkańców miasta. Równocześnie nastąpił odpływ ludności białej (z 1 182 970 osób w 1960 r. do 838 877 w 1970 r.). Mimo tej zmiany Polacy nadal stanowią 20% ludności białej. Murzyni zajmują najbiedniejsze dzielnice miasta jakimi były dzielnice zamieszkałe przez uprzednich imigrantów np. Polaków. Owa wymiana mieszkańców nie odbywa się bez konfliktów społecznych.

Polacy osiedlając się tworzyli zwykle dość zwarte skupiska. Już w 1870 r. założyli swoją własną parafię i szkołę. Uczynili to nie dlatego aby w mieście nie było katolickich kościołów (parafii), ale ponieważ pragnęli zachować własną kulturę religijną i w niej wychowywać swoje dzieci. Z tej samej racji powstała w 1925 r. parafia św. Tadeusza licząca obecnie około 3000 osób. Autor przedstawia stan jej posiadania (kościół, szkoła, plebania i dom dla sióstr) oraz strukturę organizacyjną. Posługując się określeniami J. Donavana<sup>20</sup> charakteryzuje władzę proboszcza i jego wikarych, rolę sióstr uczących w szkole, 15 parafialnych organizacji i pozycję ludzi świeckich, którzy jakkolwiek posiadają swoje parafialne komitety, to jednak we wszystkim słuchają księdza proboszcza. Parafia posiada dobrze rozbudowaną strukturę organizacyjną służącą zaspokajaniu religijnych potrzeb wiernych. Autor zwraca też uwagę na nieformalne struktury tworzone przez rodziny dwupokoleniowe (tzw. „nuklearne”) utrzymujące więzy przyjaźni między sobą (s. 63).

Następnie prezentuje dzielnice którymi są terytoria parafii. Mieszka w nich 1199 rodzin, z których 863 tj. 72% należy do polskiej parafii. Główny jej nurt życia społecznego związany jest z parafią. Bez parafii rodziny nie miałyby posiadanych więzów. Społeczność polsko-amerykańska charakteryzuje się tym, że jednostka związana jest z rodziną i parafią, i wspólnie tworzy wspólnotę na określonym terenie (s. 66).

Wróbel idąc za Warrenem<sup>21</sup> rozróżnia pięć zasadniczych funkcji spełnianych przez jakąkolwiek społeczność: 1. produkcję, konsumpcję i dystrybucję, 2. socjalizację (uspołecznienie jednostki), 3. społeczną kontrolę, 4. społeczne uczestnictwo, 5. wzajemną pomoc. Co do pierwszej funkcji wspólnota parafialna nie jest jednostką autonomiczną, jakkolwiek umożliwia zaspokojenie wielu potrzeb ludzkich we własnym zakresie. Natomiast z powodzeniem spełnia funkcje socjalizacji przez wszczepianie systemu wartości, kultury religijno-moralnej, przez naukę i wychowanie w parafialnej szkole i przez wytworzoną atmosferę życia rodzinnego. Podobnie ma się rzecz ze społeczną kontrolą. Autor zwraca uwagę na znaczenie zasad religii i publicznej opinii w kształtowaniu społecznych sto-

<sup>20</sup> *The Social Structure of the Parish*. W: *Sociology of the Parish*. Pod red. C. J. Neusse, Th. J. Harte. Milwaukee 1951.

<sup>21</sup> *The American Community*. Chicago 1964.

sunków środowiska polonijnego. Ich bazą jest parafia, szkoła i organizacje polonijne. Autor pragnie ukazać siłę tej społeczności w procesie socjalizacji i społecznej kontroli. Przejawem tego jest m. in. wielka dbałość o czystość i porządek wokół domów i fakt napiętnowania zaniedbań w tej dziedzinie.

Uczestnictwo w życiu społecznym polega na interakcji z innymi osobami. Pomocą są tu różnego rodzaju organizacje, i pod tym względem parafia spełnia wielką rolę, podobnie jak w niesieniu wzajemnej pomocy w trudnych okolicznościach czyjegoś życia.

Społeczność polonijna jest w pełni zinstytucjonalizowana (s. 75). Raymond Breton<sup>22</sup> uważa, że społeczności etniczne dążą często do samowystarczalności zaspokajania wszelkich potrzeb swoich członków. W tym celu tworzą odpowiednie instytucje. Otóż parafia św. Tadeusza nie utworzyła instytucji gospodarczych, które dałyby wszystkim zatrudnienie, powołała natomiast zespół instytucji zaspokajających potrzeby religijne, społeczno-kulturalne, wychowawcze, rozrywkowe etc. Jest to jedna z tych społeczności, o których pisał Thomas i Znaniecki nie znając pełnego ich życia. Nie znamy go również na obecnym etapie jej rozwoju. Ten brak postanowił usunąć P. Wróbel w odniesieniu do parafii św. Tadeusza. Jego praca, jak sam to określa, jest studium etnograficznym i ma ukazać sposób życia (way of life) tej społeczności. Jej członkowie należą do trzech kategorii społecznych: rodziny, parafii i dzielnicowej wspólnoty. Autor nim przystąpi do przedstawienia życia rodziny w danej dzielnicy, parafii i środowisku, obejmuje spojrzeniem całą społeczność. Mówi o znaczeniu polskich sklepów jako punktów kontaktu społecznego i siedlisku plotek, o znaczeniu domów pogrzebowych podtrzymujących polską tradycję, i o miejscowych rzemieślnikach. Sygnalizuje najżywotniejszy problem życia parafii: wchodzenia w jej obręb ludności murzyńskiej i wynikające stąd niepokoje. Wreszcie podaje pewne informacje statystyczne. W dzielnicy tej mieszka 1,6% Murzynów (w sąsiedztwie jest ich więcej). 56% ludności należy do pierwszego i drugiego pokolenia imigrantów. 30% ludności ma powyżej 55 lat, a 25% poniżej 15 lat życia. 32% ludności posiada średnie wykształcenie, 75% — to robotnicy fizyczni (blue collar) zatrudnieni głównie w przemyśle samochodowym. Średnia dochodu ludności wynosi 11 413 dolarów rocznie. 60% domów wybudowanych zostało przed 1939 r. i ich średnia wartość wynosi 13 400 dolarów (s. 88).

---

<sup>22</sup> *Institutional Completeness of Ethnic Communities, and the Personal Relation of Immigrants.* „American Journal of Sociology” 7: 1964 s. 243-279.



## IV. RODZINA

W rozdziale czwartym przedstawione zostało życie polonijnej rodziny (s. 90). W omawianej parafii związki pozarodzinne są prawie niezauważalne. Krewni większości rodzin (80%) żyją w innych dzielnicach. Mimo bliskości zamieszkania, społecznej jednorodności i wspólnej przynależności do parafii związki między rodzinami są dalekie od poufałości. Życie poszczególnych osób zamyka się w ścianach domu w obrębie wspomnianej już tu rodziny „nuklearnej”. Ktoś wyznaje: „Żyjemy we własnym świecie i to nam wystarcza. Owszem spotykamy się w kościele i na boisku sportowym, spotykamy się z krewnymi na uroczystościach rodzinnych, lecz nie utrzymujemy kontaktu ani z sąsiadami, ani z przyjaciółmi. Liczy się tylko najbliższa rodzina” (s. 91). Znaczenie bezpośredniej rodziny, jako jednostki społecznej przez którą dokonuje się proces socjalizacji jest wielkie. Autor omawia najbliższe otoczenie rodziny i przyjaciół, sąsiadów i krewnych.

Przyjaźń kobiet koncentruje się głównie na przekazywaniu sobie „sekretów”. W wyniku tego cała parafia przesiąknięta jest plotkami. Krytyka drugich jest regułą a jej przedmiotem często jest czystość w domu. Z tej racji istnieje niechęć do wizyt towarzyskich. „Dobra przyjaciółka” to ta, która potrafi zachować tajemnice. Platformą przyjaźni są organizacje parafialne, które organizują też dla swych członkiń przyjęcia, rozrywki etc. Pod tym względem kobiety są bardziej uspołecznione niż mężczyźni. Ci w znacznej części nie mają przyjaciół. Całe ich życie wyczerpuje praca zawodowa i opieka nad rodziną. Pracują ciężko, około 50% bierze godziny nadliczbowe by polepszyć swoją sytuację materialną. Dla nich dobry przyjaciel, to ten, z którym można mieć wspólny interes, kto ma takie same poglądy na życie, na politykę etc.

Sąsiedzi nie odgrywają większej roli w życiu poszczególnych rodzin. „Dobry sąsiad” to ten, kto pilnuje swojego domu i nie wtrąca się w sprawy sąsiada. Rozmowy sąsiedzkie z reguły są krótkie, sporadyczne, dotyczą rzeczy błahych (o pogodzie, o sporcie itp.). Sąsiedzi wiedzą jednak o sobie wiele. Domy są blisko siebie i przez otwarte okno można usłyszeć i zaobserwować wiele, ale szanuje się „tajemnicę sąsiedzka”. Stąd też może wypływać lęk przed plotkami. Sąsiedzi jakkolwiek utrzymują dystans towarzyski, to jednak spieszą z pomocą w razie jakiejś potrzeby. Wiedzą, że mogą na siebie liczyć i to stanowi jeden z elementów więzi lokalnego środowiska.

Kontakty z krewnymi układają się różnie w zależności od wieku małżeństwa (gdy są małe dzieci jest częstszy kontakt z dziadkami), od miejsca zamieszkania (20% parafian ma w tej samej dzielnicy rodzinę), od ge-

neracji imigrantów (imigranci po II wojnie światowej utrzymują więcej kontaktów między sobą i luźniejszy jest ich związek z organizacjami parafialnymi).

Autor badał opinię dotyczącą wzoru męża i żony. Odpowiedzi podkreślały cechy umiłowania rodziny; dbałość o dom jeśli chodzi o żony i pracowitość jeśli chodzi o mężów. Współzycie rodzinne układa się różnie, ale jest bardziej stabilne od przeciętnej w Stanach Zjednoczonych. Zawiedzeni małżonkowie uważają, iż lepiej byłoby gdyby Kościół dawał rozwody, ale nie wierzą by mogło się to stać faktem. Z reguły kobiety rządzą rodziną, większe też mają znaczenie w życiu całej polonijnej społeczności. Mężczyźni mają kompleks niższości zwykłych pracowników, nie lubią mówić o swojej pracy, ale też — co jest charakterystyczne — nie narzekają, nie mają pretensji do pracodawców. Denerwuje ich postawa młodzieży oraz Murzynów, którzy słabo pracują a domagają się coraz większych wynagrodzeń. Widoczny jest również u nich kompleks niższości z racji polskiego pochodzenia. Przestrzegają więc swoje dzieci aby nie szły drogą ich życia. P. Wróbel dochodzi do następującej konkluzji: „Nic dziwnego, że ojcowie stracili poważanie u swoich dzieci przekazując im takie dziedzictwo. Ojciec w oczach syna jest osobą życiowo przegraną, która nie może się wznieść ponad ciężką pracę, jaką syn pogardza”. Matki są właściwymi wychowawcami dzieci, które też bronią je przed surowością ojców. One stanowią siłę kierującą rodzinami i społecznością (s. 122). Autor sugeruje, iż ojcowie uważają, że ich życie musi być takie, z racji ich osobistej niezdolności do innej pracy. Stwierdza też iż „postawa społeczeństwa amerykańskiego odnośnie imigrantów z Polski nie może być lepsza ponieważ większość Amerykanów polskiego pochodzenia jest zwykłymi robotnikami” (s. 129). Mężczyźni dobrze pamiętają jak byli zmuszani w dzieciństwie do pracy zarobkowej, co nie pozwalało im ukończyć odpowiednich szkół. Wielu z nich wyznaje iż są głupimi i do czego innego się nie nadają. Posiadają jeden cel — poświęcenie się dla dzieci by ich życie uczynić szczęśliwsze. Są jednak dla nich bezwzględni i jeśli dzieci nie podporządkowują się planom rodzicielskim są karane nawet cielesnie. Autor przyznaje, że system nagród i kar jest czymś nieodłącznym w procesie wychowywania dzieci i akulturacji człowieka, stwierdza jednak, że to, czego się młodzi uczą, nie ma żadnej wartości poza granicami „przytułku” polonijnej społeczności (s. 132). Uważa, że wyrobiona w dzieciństwie postawa posłuszeństwa i uległości odpowiada rodzinie i parafii, ale jest szkodliwa dla tych osób w szkole wyższej i w pracy ponieważ zabija ich niezależność. Większość dzieci nie kończy szkoły wyższej, gdyż nie otrzymują pomocy, która zachęcałaby je do studiów. Taką pomoc otrzymują Murzyni, Meksykanie, Portorykańczycy, ale nie przyznaje się jej Polakom, czy Włochom mimo stwierdzonej konieczności. Rodzice

skarżą się na dzieci: jedni dlatego, że nie chciały się uczyć, inni zaś dlatego, że wyuczone zachowują wobec nich dystans. Wynika z tego, że wychowanie w polonijnej rodzinie jest według autora błędne.

## V. PARAFIA

W rozdziale piątym omówione zostało życie parafii. Autor stawia pytanie w jaki sposób parafia pełniąc funkcje społeczne i religijne tworzy wspólnotę w całości zinstytucjonalizowaną. Nie zamierza analizować jej natury, lecz tylko pewne aspekty jej życia. Przedstawia więc najpierw relacje duszpasterza z wiernymi. Proboszcz jest liderem społeczności i według rozeznania P. Wróbla jej pośrednikiem w kontakcie ze społeczeństwem amerykańskim. Jest on wyrazicielem jedności i tożsamości Amerykanów polskiego pochodzenia. Założyciel parafii ks. Kamiński Sylwester (pseud.) był bardzo szanowany, mimo, iż niektórzy krytykowali go za ściąganie pieniędzy, dążenie do własnej sławy i za paternalizm. Nowy proboszcz ks. Bulakowski (pseud.) jest inny — traktuje parafian jak równych sobie. Porobił też pewne inwestycje jak salę gimnastyczną oraz salę zebrań parafialnych. Mimo to przez wielu nie jest lubiany z racji identyfikowania interesów polonijnej parafii z interesami Murzynów. Podejrzewają go, iż jest narzędziem w ręku kardynała Deardena (ordynariusza Detroit), nielubianego za niesprawiedliwe traktowanie Polaków zwłaszcza za zamykanie ich szkół parafialnych (zamknięcie szkoły jest początkiem rozbicia społeczności). Przypuszczają, iż został specjalnie przysłany, by zniszczyć polonijną parafię i umożliwić osiedlenie się tam Murzynów. Społeczność polonijna woli księdza autorytatywnego, ale dbającego o jej interesy, boi się ona zmian, które mogłyby zniszczyć jej tożsamość kulturową. Z tej samej racji istnieje konflikt między nią a władzą diecezjalną oraz między księżmi (młodym wikarym) wygłaszającymi teorie niezgodne z dawnymi zasadami religii katolickiej. Nie przyniosła też rezultatów postępową akcja Kurii prowadzona w parafiach pod nazwą „Program wychowania chrześcijańskiego”. Postawa Amerykanów polskiego pochodzenia świadczy o wielkim znaczeniu religii w ich życiu, którą traktują na serio i uważają, że łamanie jakichkolwiek jej przepisów jest grzechem, że należy dokładnie spełniać praktyki religijne i dążyć aby być coraz lepszym katolikiem. „Dobrym katolikiem” według nich jest ten, kto regularnie chodzi do kościoła, przyjmuje sakramenty św., wspiera parafię, uczciwie pracuje, jest wierny w małżeństwie, nosi krzyżyk, medalik etc. Rozwiedzeni nie są pogardzani, ale nie mogą należeć do parafialnych organizacji.

Autor przedstawia społeczność polonijną jako zacofaną i wpadającą

w religijne skrupuły. Młode pokolenie jest mniej religijne. Dzieci nie chcą być codziennie na mszy św., gdyż uważają, że to nie czyni ich lepszymi.

W parafii istnieje 15 organizacji, do których należy 450 osób. Autor omawia tylko dwie: „Klub Ojców” i „Bractwo Pań”. Pierwsza jest najważniejszą męską organizacją parafialną. Należy do niej 75 członków. Są to z reguły ojcowie dzieci w wieku szkolnym. Jej celem jest wspieranie parafialnego przedszkola, szkoły i sportu szkolnego. Prócz tego stanowi jedną z form życia społecznego jej członków, jest miejscem rekreacji, organizuje zabawy, pikniki etc.

„Bractwo Pań” liczy 100 członkiń. Jest bardzo aktywne. Jego celem jest wspieranie i dobre funkcjonowanie szkoły, opieka nad chorymi, aktywizacja życia religijnego. Odgrywa ważną rolę w łączności między rodzinami. Jest centrum „informacji pokątnej” w społeczności parafialnej. Stanowi również formę życia społecznego jej członkiń: organizuje zabawy towarzyskie, rozrywki, wyjazdy, obchody uroczystości religijnych i narodowych, dba o zachowanie polskich tradycji.

Szkoła parafialna stanowi integralną część społeczności polonijnej. Polacy zakładając parafię zakładali też własną szkołę, aby dzieci mogły otrzymać wykształcenie katolickie połączone z przekazem dziedzictwa polskiej kultury.

W 1926 r. wybudowano nową murowaną, ośmioklasową szkołę, do której uczęszczało wówczas 706 dzieci. W 1953 r. ich liczba wzrosła do 837. Uczyło wówczas 18 siostr. W latach późniejszych ilość dzieci zaczęła maleć i w 1972 r. było ich tylko 292. Stało się to w wyniku emigracji młodych małżeństw poza parafię, na przedmieścia Detroit. Szkoła jest jednym z najważniejszych „faktów społecznych” w życiu parafii. Dla jej utrzymania urządza się gry, zabawy, festiwale, które są nie tylko źródłem dochodu, ale wytwarzają też grupową więź i poczucie solidarności. Wszyscy są świadomi, że szkoła parafialna jest warunkiem zachowania polonijnej społeczności. Utrzymywany jest w niej porządek, pewna dyscyplina. Autor uważa, że napawa ona dzieci lękiem. Ma on odmienny pogląd na dyscyplinę utrzymywaną w szkole, co jednak nie jest aprobowane ani przez uczniów, ani przez nauczycieli, ani przez rodziców (s. 174). Problem wolności (jaka istnieje w szkołach publicznych) i dyscypliny zaprzęta często uwagę wychowawców. Autor uważa też, że szkoła nie przygotowuje uczniów do samodzielnego myślenia a pogląd ten uzasadnia opinią jednego ucznia (s. 175).

Następnie poruszony jest bardzo ważny problem istnienia kultury polskiej czy amerykańsko-polskiej. Jakkolwiek parafię założyli Polacy, to jednak obecnie jej członkami są Amerykanie, których sposób życia, wzory zachowań i system wartości stanowi coś więcej niż polskie tra-

dycje i zachowane zwyczaje. Siebie nie uważają za Polaków i nie utożsamiają się z Polską. Biorąc to pod uwagę powstaje pytanie — co jest w życiu polonijnej społeczności polskie a co amerykańskie i jaką rolę odgrywa w nim parafia. W 1950 r. część rodziców protestowała przeciw nauczaniu ich dzieci języka polskiego. Od tego czasu szkoła parafialna nie tylko nie uczy języka polskiego, ale nie przekazuje dzieciom żadnych wiadomości o Polsce. Jedna z nauczycielek wręcz wyśmiewa wszystko co polskie. Niektórzy rodzice posyłają zatem dzieci na kursy języka polskiego.

W każdą niedzielę są dwie msze św. w języku polskim, na które uczęszczają osoby z pierwszego i drugiego pokolenia imigrantów. Spotykają się też oni w języku polskim. Parafia podtrzymuje niektóre tradycje polskiej kultury religijnej, chociaż niektóre z nich jak np. uroczystości Bożego Ciała, już zanikają. W sumie jednak parafia siłą faktu swojego istnienia podtrzymuje w tej społeczności świadomość jej polskiego pochodzenia.

Autor uważa, że relacje rodzinne — mąż, żona i dzieci są wytworem kultury polsko-amerykańskiej, i czymś nowym, właściwym tylko tej społeczności.

## VI. ŚRODOWISKO

W rozdziale szóstym omówione jest środowisko polonijnej dzielnicy.

Rodziny mimo pozornej obcości powiązane są ze sobą faktem przynależności do jednej parafii, bliskością zamieszkania i siatką znajomości — „Każdy zna kogoś, kto znów zna kogoś, innego” (s. 182). Sąsiedzi są przyjaciółmi bez manifestowania w codziennym życiu tej przyjaźni. Wszyscy mogą w pewnym sensie liczyć na siebie. Na polonijną parafię można patrzeć jako na fakt społeczny i jako na społeczność lokalną; te dwa aspekty są ze sobą ściśle powiązane. Autor chcąc przedstawić życie polonijnej społeczności mówi o najważniejszych problemach jakie ją nurtują. Materiał czerpie z wypowiedzi dwunastoletniego chłopca z siódmej klasy. Dowiadujemy się, że dzielnica staje się coraz bardziej niebezpieczna. Coraz więcej pojawia się w niej Murzynów, coraz więcej jest napadów, kradzieży, pobicia. Z tej racji wzrasta migracja. Rodziny stojące lepiej finansowo przenoszą się w dzielnice niezamieszkałe przez ludność kolorową. Ta perspektywa staje przed całą parafią. Nie jest jednak rzeczą łatwą podjąć decyzję opuszczenia dzielnicy. Oprócz przywiązania do niej i do własnego domu, który z takim trudem wybudowano i pielęgnowano dochodzi kwestia finansowa. Wartość nieruchomości opuszczanych przez ludność białą spada o 50%, nabycie zaś podobnej

posiadłości na przedmieściu Detroit kosztuje pięć razy więcej. Nie wielu może uzupełnić różnicę kosztów, większość musi pozostać na miejscu broniąc dzielnicy przed inwazją ludności aspołecznej. Mieszkańcy bojąc się wychodzić na ulicę stają się więźniami własnych domów. W 1973 r. urządzili demonstrację przed policją domagając się większego zabezpieczenia ich życia i możliwości spokojnego poruszania się po ulicy. Policja składa winę na sądy, które zwalniają schwytanych przestępców. Autor uzasadnia powody lęku ludności faktycznie istniejącym niebezpieczeństwem (sam był trzykrotnie napadnięty) i usprawiedliwia jej postawę wobec Murzynów. Nie jest ona wyrazem rasizmu ani niechęci do ludności kolorowej, lecz tylko obroną przed elementami przestępczymi. Obwinia przy tym społeczność polonijną, iż nie potrafi zorganizować obrony przed niebezpieczeństwem i uważa, że ów stan wynika z przywództwa osób duchownych. Z drugiej strony handlarze nieruchomości wykorzystują migracje ludności by robić własne interesy. Oni kupują domy, wynajmują je Murzynom, następnie wzniecają niepokój, popłoch w środowisku polonijnym i kupują następne posiadłości za pół właściwej ceny. Oferują przy tym kupno nowych posiadłości przy pomocy udzielonej pożyczki, ale spłacenie jej procentu pochłania zwykle całą nadwyżkę zarobku przeciętnej polonijnej rodziny. Wówczas faktycznym właścicielem nieruchomości pozostaje nadal bank (firma handlowa). To nie zachęca do migracji.

Przywiązanie do własnego domu wzmocnione jest pewnymi usługami związanymi z polską tradycją (piekarz, masarz, cukiernik, krawcowa etc.) zaspokajającymi potrzeby mieszkańców polonijnej dzielnicy. Punkty usług stanowią też sieć nieformalnej łączności grupowej, źródłem wzajemnych informacji. Wreszcie tam jest ich własny kościół, w którym czują się dobrze i ich własna szkoła, w której nikt nie wyśmiewa ich dzieci, tam są ich organizacje przez które wchodzi w łączność z całym amerykańskim społeczeństwem. To wszystko ma w ich życiu niebagatelne znaczenie. Ci, którzy opuścili polonijną społeczność (dzielnice), narzekają z powodu wyzbycia się wymienionych wartości, ale już wrócić do niej nie mogą.

Autor, na koniec omawiając przyszłość polonijnej dzielnicy, znów wraca do kwestii murzyńskiej. Rozważana jest potrójna możliwość: utrzymanie dotychczasowego stanu posiadania z niewielką ilością Murzynów (1,6%), wzrost ludności kolorowej i harmonijna z nią integracja, oraz całkowite zajęcie dzielnicy przez Murzynów. Coraz częściej spotyka się opinię, że za 20 lat zaistnieje ewentualność ostatnia. W 1974 r. było wystawionych do sprzedaży 50 domów (tj. 4% całości tej parafii). Wprowadza się do nich ludność kolorowa, trudna do współżycia sąsiedzkiego. To pogłębia lęk i ruch migracji ludności białej, chociaż współżycie rodzin

polских z rodzinami murzyńskimi będącymi właścicielami domów, rzetelnie pracującymi jest poprawne a nawet przyjazne. Są to jednak raczej wyjątki i nadzieja na harmonijne ukształtowanie współżycia między tymi dwiema kategoriami ludności nie ma na razie realnych podstaw.

## VII. PODSUMOWANIE

W zakończeniu będącym podsumowaniem całej pracy jeszcze raz zostało podkreślone to, że społeczności polonijne nie były przedmiotem studiów, które ukazałyby w pełni ich prawdziwe życie (sposób postępowania, wzory zachowań, system wartości), lecz były brane jako przykład do analizy dezorganizacji społecznej lub procesu asymilacji, gdy tymczasem Amerykanie polskiego pochodzenia pragną ukazać pełnię swojego życia, aby zostało ono należycie dowartościowane. Oto cel przedstawionej pracy.

Jest rzeczą oczywistą, iż w USA jakakolwiek grupa etniczna jest czymś więcej niż reliktem kulturowym jakiegoś kraju Europy i nie jest jedynie zbiorem jednostek zabiegających o zdobycie kultury amerykańskiej. Winniśmy zatem szukać czegoś więcej niż odpowiedzi na pytanie, czy Amerykanie polskiego pochodzenia wolą „hot dogs” (amerykański rodzaj parówek) od czerniny, język angielski od polskiego, lub baseball od piłki nożnej. Problem etniczności obejmuje coś więcej. Według autora należy uwzględnić życie rodzinne (relacje męża i żony, sposób wychowywania dzieci), światopogląd i relacje międzyludzkie, oraz naturę społeczności etnicznej. Przyznaje jednak, że tych spraw sam w swoim studium dostatecznie nie uwzględnił (s. 217).

## VIII. UWAGI KRYTYCZNE

Oto treść dysertacji doktorskiej Paul Wróbla przedstawiona tu w wielkim skrócie. Stanowi ona niewątpliwą wartość poznawczą problemów nurtujących określone środowisko polonijne. W streszczeniu pominąłem sprawy mniej ciekawe lub wątpliwej wartości. Wartość pracy, za którą należy się uznanie dla autora polega: 1<sup>o</sup> — na próbie nowego spojrzenia i innego podejścia do spraw życia Polonii, 2<sup>o</sup> — na krytyce dotychczasowej literatury socjologicznej, 3<sup>o</sup> — na wysiłku ukazania obrazu życia polonijnego w Detroit.

Szkoda, że w każdym z wymienionych punktów znajdują się też poważne usterki.

Dobrze, że P. Wróbel szuka nowej metody opisu życia polonijnej

dzielnicy, słusznie krytykuje niektóre publikacje, ale nie można się z nim zgodzić, iż dotychczasowa literatura dotycząca Polonii koncentruje się tylko na dwóch tematach: jej społecznej dewiacji i asymilacji. Nie mówiąc już o pracach typu historycznego (Haimana, Wachtla, Wytrwala) są również prace socjologiczne Theodora Abela<sup>23</sup>, Tadeusza Boruna<sup>24</sup>, Irwina Sandersa i Ewy Morawskiej<sup>25</sup>, Danuty Mostwin<sup>26</sup>, Franciszka Niklewicza<sup>27</sup>, Stanisława Osady<sup>28</sup>, Józefa Ryana<sup>29</sup>, Heleny Zand<sup>30</sup>, Heleny Łopata-Znanięcki<sup>31</sup>, aby wymienić tylko niektóre publikacje, których nie można zakwalifikować do jednej z dwu kategorii wymienionych przez Wróbla. Czyżby to uproszczenie wynikało z nieznamomości polonijnej literatury i poruszanych w niej zagadnień? Łączy się z tym inne poważniejsze niedociągnięcie metodologiczne. Omawiana praca jest typowa dla wielu amerykańskich socjologów: powierzchowna, oparta na niereprezentatywnym materiale, niedopracowana pod względem metodologicznym. Autor nie określa ściśle problemu pracy. Co znaczy opisać życie (way of life) środowiska polonijnego? Bez uściślenia zakresu należałoby opisywać życie każdego dnia wszystkich ludzi — rzecz nie do wykonania! Zapowiedział ukazanie systemu przyjmowanych przez Polonię wartości i jej kultury lecz niestety nie uczynił tego w sposób uporządkowany, jasny, ani kompletny. Beztrósko wyznaje, iż w pracy nie przyjmuje żadnych założeń teoretycznych, ani nie dąży do żadnych uogólnień. Wyznanie żenujące, widocznie nie uświadamia sobie, że bez odpowiednich założeń i bez uogólnień nie ma w ogóle pracy naukowej. Nasuwają się zatem dodatkowe refleksje — wszak jest to teza doktorska pisana pod kierunkiem dr Lucy Cohen w Katolickim Uniwersytecie w Waszyngtonie. W rzeczywistości zostały przyjęte założenia, ograniczony temat i dokonane uogólnienia, ale stało się to bez świadomie określonej idei i bez odpowiedniej metody. Z tej racji w tekście jest wiele bezwartościowych detali, nic nie wnoszących do poznania życia parafian ani nie mających związku z określonym problemem. Autor „odkrył” np., że mężczyźni reagują na obecność ładnych kobiet (s. 161), że ulica służy całemu miastu

<sup>23</sup> *The Poles in New York. A Study of the Polish Communities in Greater New York.* Columbia University 1924.

<sup>24</sup> *We, Milwaukee Poles.* Milwaukee 1946.

<sup>25</sup> *Polish-American Community Life.* Boston 1975.

<sup>26</sup> *The Transplanted Family.* Columbia University 1969.

<sup>27</sup> *Polacy w Stanie Wisconsin.* Milwaukee 1935.

<sup>28</sup> *Jak się kształtowała polska dusza wychodźstwa w Ameryce.* New York 1936.

<sup>29</sup> *White Ethnics Life in Workin-Class America.* Englewood Cliffs. New Jersey 1973.

<sup>30</sup> Seria artykułów w „Polish-American Studies” vol. 6-28.

<sup>31</sup> *The Function of Voluntary Associations in an Ethnic Community „Polonia”.* Chicago 1954.



lub że w szkolnej klasie są ławki, biórko, zegar i tablica. Z tej samej racji znalazły się w pracy twierdzenia fałszywe, które dotknęły Polonię. Przypisywanie Polakom, że sami uważają się za głupich, niezdolnych do zajmowania wyższych stanowisk społecznych jest krzywdzące i nie pokrywa się z faktycznym stanem rzeczy. Podobnie jak obrażające jest nazywanie polonijnej parafii „przytułkiem” (shelter) nie przygotowującym młodego pokolenia do życia w amerykańskim społeczeństwie. Ten sam zarzut postawił wychowaniu rodzinnemu i parafialnej szkole, a więc zakwestionował słuszność całego systemu wartości przekazywanych w polonijnej społeczności. Jest to zarzut niesłuszny, krzywdzący Polonię. Nic więc dziwnego, że Autor otrzymał w ciągu kilku miesięcy — jak sam się przyznał<sup>32</sup> — około 500 listów i 250 telefonów wyrażających protest wobec jego odkryć naukowych. Ubolewano, że Wróbel wziął za przedmiot badań niefortunną parafię, społeczność bez kultury. Otóż wina leży nie w badanej parafii, lecz w podejściu naukowym Autora, który jak się usprawiedliwił<sup>33</sup> — rzekomo chciał wykazać, iż społeczna opinia decyduje o tym, jakie mniemanie mamy o samych sobie i że nieprzychylna opinia społeczeństwa anglosaskiego wobec Polaków (Polish Jokes i pewne stereotypy oceny Polaków jako ludzi zdolnych do ciężkiej pracy a nie do myślenia<sup>34</sup>) sprawia, że Amerykanie polskiego pochodzenia mają kompleks niższości i także złe mniemanie o sobie. Wpływ opinii, presji społecznej na zachowanie się i poglądy jednostki jest dobrze znany i są ustalone metody oraz warunki jej badania. Autor mógł podjąć taki problem i napisać monograficzną rozprawę na temat zależności postaw i statusu społecznego Amerykanów polskiego pochodzenia danej parafii od ustosunkowania się do nich szerszego społeczeństwa (jego opinii, presji, dyskryminacji, polityki społecznej), co byłoby rzeczą bardzo ciekawą, pożyteczną i na pewno przyniosłoby mu uznanie a nie krytykę. Ale to wymagałoby od niego ścisłości metodologicznej i zebrania odpowiedniego materiału. Nie można by tego było zrobić w oparciu o 20 wywiadów i o prace dzieci szkolnych.

Ale wróćmy do omawianej pracy. Na stronicy 76 i 77 mówi Autor o sposobach studiowania społeczności. Niefortunnie nawiązał do nieprecyzyjnych i mało użytecznych koncepcji Irvina Sandersa<sup>35</sup>, według którego istnieją cztery możliwe podejścia badawcze do jakiegokolwiek społeczności.

<sup>32</sup> *Class Called Problem in Pol-Am community*. „Polish Daily News” December 18 and 19. Detroit 1976.

<sup>33</sup> Don H o r k e y. *Selling ourselves short*. „Polish Daily News” May 7 and 8. Detroit 1977.

<sup>34</sup> Por. L. H e r m a n. *Marquerite Shakett Herman: Foreign Dialects*. New York 1943. (Wyd. 2. 1973) s. 350.

<sup>35</sup> *The community; An Introduction to a Social System*. New York 1966 s. 12-21.

Mianowicie można uwzględnić aspekt jakościowy („to study the community as a place to live — a qualitative approach”), ekologiczny („as a spatial unite — an ecological approach”), etnograficzny („as a way of life — an ethnographic approach”) i socjologiczny („as a social system — a sociological approach”). Wróbel oznajmia, iż jego badanie ma charakter etnograficzny i że bada sposób, styl życia, wzory zachowań i system wartości, czyli kulturę polonijnej społeczności. Problem w tym, że Autor — jak przytacza jego wypowiedź „Dziennik Polski” — nie wie, co to jest amerykańsko-polska kultura<sup>36</sup>. Co zatem badał? Faktycznie w pracy uwzględnił pobieżnie wszystkie cztery aspekty jakie wyliczył za Sandersem. Szkoda, że nie przyjął metody strukturalno-funkcjonalnej światowej sławy etnologów Bronisława Malinowskiego i Radcliffe-Browna. W konsekwencji poruszył wiele problemów, ale w sposób powierzchowny, nie przekonywujący, nie wyjaśniając z nich żadnego. Bo, czy można np. na podstawie wypowiedzi, lub zachowania się jakiegoś ucznia formułować ogólny osąd o jakości wychowania w rodzinie czy w szkole, o stosunku młodzieży do religii; lub na podstawie wypowiedzi jakiegoś robotnika wydawać osąd o całej społeczności? Czy Autor nie widzi problemu zróżnicowania poglądów, postaw i kwalifikacji ludności omawianej parafii? Czytelnik chciałby znać jakość i proporcje tych zróżnicowań. Znam nieco omawianą parafię i jestem pewny iż można znaleźć nie 20 ale 40 osób których wypowiedzi zaprzeczyłyby wielu wnioskom Autora. Wróbel pisząc rozprawę monograficzną nie zadał sobie trudu, aby dokładnie zebrać odpowiednie dane statystyczne dotyczące struktury, wykształcenia ludności w odpowiednich przedziałach wieku, wykonywanego zawodu, awansu, migracji z uwzględnieniem przedziałów czasowych. Czy „way of life” tych różnych kategorii społecznych ludzi jest identyczny? Jak oni się zachowują wobec negatywnych opinii, stereotypowych sądów o Polonii — czy wszyscy jednakowo? Dlaczego społeczność parafialna ulega rozbiciu, i dlaczego nie broni się przed zagrożeniem? Autor zwała winę na osoby duchowne, ale niczym tego nie uzasadnia.

W pracy brak jest punktów odniesienia i porównań. Dowiadujemy się, że 75% ludności parafii to robotnicy (jacy?) i że średnia ich dochodu wynosi 11413 dolarów rocznie. Jest to dużo, czy bardzo mało w porównaniu z innymi robotnikami i innymi zawodami? Jakie są ich życiowe wydatki, ile kosztuje kształcenie dzieci etc. To wszystko przecież należy do „way of life”.

Czytając pracę Wróbla ma się wrażenie, że wyraża on raczej własną opinię, lub powtarza oklepane dawne stwierdzenia, niż referuje wyniki

<sup>36</sup> „In fact we don't really understand what Polish American culture is” (Class Called Problem).

badania. Mówi np., że ksiądz jest jedynym przewodnikiem w społeczności i jej pośrednikiem w stosunku do całego społeczeństwa (ss. 59, 73n, 137n). To było prawdą na przełomie XIX i XX w., ale nie dziś, to może być prawdą odnośnie kilku starszych osób, ale nie młodego pokolenia. Twierdząc, że parafia polonijna nie zmieniła swojej roli od 1900 r. popełnia błąd, który świadczy, że Autor nie zna historii Polonii. Sam stwierdza, że obecny proboszcz jest inny od poprzedniego i że nie cieszy się zaufaniem wśród parafian<sup>37</sup>. Jak zatem mógłby być ich przewodnikiem i pośrednikiem? Nie jest to jedyna sprzeczność. Według opinii Autora ani stosunki międzyrodzinne, ani rodzina nie spełniają funkcji socjalizacyjnej (s. 218), ale na innym miejscu podkreśla rolę tych kontaktów, presję moralną plotek, wspólną znajomość („każdy zna kogoś, kto znów zna drugiego”), wzajemne liczenie na siebie, a cały rozdział poświęca znaczeniu rodziny „nuklearnej”, która kształtuje osobowość młodego człowieka: wpaja w niego poglądy, normy moralne i odpowiedni system wartości, oraz powiązanie z całą społecznością.

Wróbel zarzuca mieszkańcom parafii, że są konserwatywni i przywiązani do tradycji (s. 152) — „Ludzie przychodzą do sali parafialnej — pisze — grać w bingo, ale nie chcą brać udziału w dyskusjach religijnych”. Poruszone tu zostało bardzo ważne zagadnienie, ale wcale nie zgłębione. W Stanach Zjednoczonych od lat toczy się walka o przyporządkowanie Kościoła katolickiego protestantom, a co za tym idzie systemowi wartości dominującemu w anglosaskim protestanckim społeczeństwie<sup>38</sup>. Ów kierunek zwany „progresistowskim” ma swoich zwolenników również wśród katolickich biskupów i do nich należy również ordynariusz Detroit kard. Dearden. W czasie gdy Autor prowadził badania, w parafiach odbywały się zaplanowane przez kurię biskupią dyskusje nad słusznością niektórych praktyk religijnych, norm moralnych i dogmatów. Z reguły Amerykanie polskiego pochodzenia nie popierali tego rodzaju akcji. Owszem, jak stwierdza Autor, mają lęk przed grzechem, dążą do doskonałości przez dobre wykonywanie swoich obowiązków, zachowywanie wierności małżeńskiej etc. Czy dlatego zasługują na miano konserwatystów?

Czytając pracę Wróbla odnosi się wrażenie, że chciał on poddać tę społeczność parafialną pod pręgierz swojej krytyki wykazując, że jest zacofana, konserwatywna, głupia, nie umiejąca się bronić, a zatem nie przystosowana do życia w społeczeństwie Stanów Zjednoczonych. Powstaje pytanie, w jakim celu to uczynił. Czy chciał ją pobudzić do dbania

<sup>37</sup> W 1977 r. został przemieniony na inną parafię.

<sup>38</sup> Por. P. T a r a s. *Problemy Kościoła katolickiego w USA, i Polonia w życiu Kościoła USA*. „Chrześcijanin w świecie”. 47, 48:1976.

o własne interesy i do tworzenia własnej kultury, czy do asymilacji. Jeśli jest słuszne pierwsze przypuszczenie, (w co osobiście wierzę) to winien postawić pewne sugestie umożliwiające rozwiązywanie tego typu problemów nurtujących to środowisko. Polonia przecież tak bardzo potrzebuje liderów i Autor ma wszelkie dane ku temu by stanąć w ich szeregu.